

KARL DIETRICH BRACHER: Die Auflösung der Weimarer Republik. Eine Studie zum Problem des Machtverfalls in der Demokratie. Schriften des Instituts für politische Wissenschaft. Band 4. Zweite, verbesserte und erweiterte Auflage. Ring-Verlag. Stuttgart und Düsseldorf 1957, XXIII+797 s.

Parteien in der Bundesrepublik. Studien zur Entwicklung der Parteien bis zur Bundestagswahl 1953. Mit Beiträgen von M. G. Lange, G. Schulz, K. Schütz, A. Bauer, R. Holzgräber, M. Virchow. Schriften des Instituts für politische Wissenschaft, Band 6. Ring-Verlag. Stuttgart und Düsseldorf 1955, XXXII+558 s.

Obie prace opublikowane w ramach „Schriften des Instituts für politische Wissenschaft” odznaczają się gruntownością, szerokością spojrzenia i problematyki. Obie rozpatrują przedmiot na tle historycznym i posługują się metodą i terminologią socjologiczną czerpiąc z dorobku badań nad zagadnieniem partii politycznych prowadzonych tak owocnie od czasów Roberta Michelsa.

Publikacja „Parteien in der Bundesrepublik” ma oczywiście znaczenie aktualno-polityczne, gdyż autorzy omawiają tam wydarzenia z lat 1945—1953. Wielkie rozmiary książki pozwoliły autorom na podjęcie zarówno rozległej pracy analityczno-faktograficznej, jak i na nakreślenie zasadniczych elementów syntezy. Obszerne studia poświęcone zostały CDU/CSU, Socjaldemokracji (SPD), Wolnym Demokratom (FDP), Partii Niemieckiej (DP), Partii Bawarskiej oraz Partii Odbudowy Gospodarczej. Szkoda natomiast, że pominięto Centrum, Socjalistyczną Partię Rzeszy (SRP) oraz Partię Komunistyczną (KPD). W obecnym momencie partie te niewątpliwie wyeliminowane są z życia politycznego NRF, niemniej w okresie przez autorów omawianym odgrywały one pewną rolę i obszerniejsze omówienie ich działalności rzuciłoby wiele światła na nastroje polityczne w Niemczech zachodnich, tym bardziej że trudno przypuścić, by zakaz działalności SRP i KPD był równoznaczny z eliminacją tych nastrojów i czynników, które w partiach tych ujawniały się poprzednio.

Połączenie monografii o rozkładzie Republiki Weimarskiej z monografią o partiach politycznych w NRF w ramach jednego omówienia wydaje mi się celowe z uwagi na często wysuwane analogie między rozwojem a polityką tych dwóch niemieckich republik burżuazyjnych. Analogie bywają niewątpliwie niebezpieczne i nieraz zacierają ważne różnice. Wydaje się, że np. często wysuwana analogia między polityką Stresemanna i Adenauera opiera się raczej na zjawiskach formalnych i zakrywa głębszą istotę rzeczy. Stresemann był politycznym graczem, nastawionym na wygrywanie sprzeczności między Wschodem a Zachodem i jego polityka daje wiele podstaw do przypuszczenia, że chodziło mu o rzeczywistą wspólną zachodnioeuropejską. Zresztą jego fatalna przeszłość imperialistyczna i przynależność do *Deutsche Volkspartei*, partii, w której znalazł się również generał Seeckt, przeczą wyraźnie legendzie o europejskim nastawieniu Stresemanna.

Adenauer wyszedł z całkowicie innego środowiska politycznego i nieraz go posądzano o profrancuski separatyzm. Faktem jest, że tradycje chrześcijańsko-demokratyczne w Niemczech nie wiążą się z Prusami. Dążenie Adenauera do integracji zachodnioeuropejskiej, w której Niemcy odgrywałyby rolę kierowniczą, jest z pewnością szczerze, ma charakter raczej strategii niż taktyki. Nie znaczy to, by Adenauer był dla nas mniej niebezpieczny — jest chyba bardziej niebezpieczny — ale niebezpieczeństwo to ma odmienny charakter: polega ono przede wszystkim na zaostrożeniu agresywnego charakteru bloku atlantyckiego jako całości.

Różnice pomiędzy polityką zagraniczną NRF a Republiki Weimarskiej są zrozumiałe nie tyle i nie tylko na tle odmiennej konfiguracji europejskiej, ale również na tle wewnątrz-politycznym. Właśnie na kanwie omawianych publikacji chcielibyśmy wskazać na niektóre momenty w tej dziedzinie.

Autorzy książki o partiach w NRF zadają wielokrotnie pytanie, w jakim stopniu

współczesne partie polityczne stanowią kontynuację sił działających w Republice Weimarskiej. Za tym pytaniem rysuje się zagadnienie daleko istotniejsze: czy tendencje rozwoju wewnętrznego są te same, co w latach 1918—1932, i czy znajdują podobne tragiczne rozwiązanie. Jest to oczywiście problem bardzo szeroki, któremu można by poświęcić obszerną książkę. Warto tu jednak rzucić kilka własnych myśli na ten temat.

Już na pierwszy rzut oka uderza, że brak jest w dzisiejszych Niemczech zachodnich obozu pruskich konserwatystów oraz narodowych liberałów, partii związanych ongiś ściśle z Prusami. Co jednak czyni problematykę wewnętržno-polityczną tych dwóch niemieckich republik burżuazyjnych zupełnie różną, to nastrój kryzysu i permanentnej tymczasowości w Republice Weimarskiej i atmosfera zaufania, nasycenia i apatii w NRF. Książka Brachera o rozkładzie Republiki Weimarskiej jest dlatego tak cenna, że rysuje ona wymownie konflikt między ustrojem parlamentarno-demokratycznym a nastrojami ludności niemieckiej przed 1933 r. Hitler nie pojawił się niespodziewanie. Sukces NSDAP był zaledwie szczegółem w procesie rozkładu wewnętrznego ustroju, który był formalnie demokracją, którego jednak naród nie chciał. Hitler doszedł do władzy w styczniu 1933 r. Ale republika załamała się znacznie wcześniej. Załamała się wyraźnie, gdy Papen dokonał zamachu stanu 20 lipca 1932 r., usuwając legalny rząd pruski i zamach ten uszedł mu bezkarnie. Socjaldemokraci nie mogli wyjść na ulicę. Nie dlatego zresztą, że zgniotłaby ich Reichswehra, ale dlatego że strajk generalny byłby się nie udał: Związki Zawodowe podejmą niebawem stosunki ze Schleicherem; na miejsce strajkujących robotników weszłyby miliony bezrobotnych, do których nie przemawiała propaganda socjaldemokratyczna w obronie istniejącego ustroju; komuniści gotowi byli walczyć z reakcją, ale nie chcieli bronić republiki burżuazyjnej. Republika ta — zdaniem Brachera — załamała się wiosną 1930 r., gdy upadł rząd „wielkiej koalicji”.

Następny rząd, Brüninga, przez swój pozaparlamentarny charakter stanowił już zasadniczy wyłom w ustroju republiki. Socjaldemokracja stanęła wobec zabójczego dla niej dylematu: zdecydowała się tolerować rząd pozaparlamentarny Brüninga, aby „zapobiec gorszemu”. Parlament nie załamał się dopiero po dojściu do władzy Hitlera, ale załamał się już poprzednio przez tolerowanie trzech kolejnych rządów autorytatywnych. Fakt, że ostatecznym tego rezultatem było dojście do władzy Hitlera — zresztą za zgodą parlamentu — nie było dla dziejów Republiki Weimarskiej tak istotne, jak to, że rządy demokratyczne nie funkcjonowały już od prawie trzech lat. Tragedia i niemoc Socjaldemokracji polegała na tym, że była ona na śmierć i życie związana z ustrojem Republiki Weimarskiej, walka zaś z reakcją równoznaczna była z obroną ustroju, który utożsamiany był w opinii publicznej z anarchią polityczną, kryzysem gospodarczym, ciężarem uszkodowań wojennych, granicami ustalonymi w traktacie wersalskim, upośledzeniem Niemiec w dziedzinie zbrojeń, z tym wszystkim, co Niemcy uważali za nieznośne. Ustroju weimarskiego broniła szczerze tylko Socjaldemokracja. Lewica liberalna przestała się liczyć w praktyce, Centrum przeszło w 1928 r. (zwycięstwo prałata Kaasa nad Adamem Stegerwaldem) na pozycję otwarcie prawicowe i gotowe było później tworzyć rząd koalicyjny z hitlerowcami — co prawda w ramach panującego ustroju. W konserwatywnej *Deutschnationale Volkspartei* w tymże 1928 r. dokonała się fatalna zmiana wskutek objęcia jej kierownictwa przez Hugenbergą i związane z nim koła wielkiego przemysłu. Gdyby dążenia Hindenburga, Brüninga, Papena, Schleichera czy Hugenbergą zostały uwieńczone sukcesem, to by zapobieżono wyłącznej dyktaturze Hitlera; ale tak czy owak oznaczałoby to koniec parlamentaryzmu i ustanowienie prawicowych rządów autorytatywnych.

Istota rzeczy tkwi właśnie w tym, że w ostatnich latach Republiki Weimarskiej liczyła się naprawdę tylko konserwatywna prawica: ona usiłowała poskromić Hitlera i wziąć go na swój żołąd. Nie liczyła się natomiast partia, która pragnęła utrzymania demokracji parlamentarnej. Socjaldemokracja musiała „aktywnie tolerować” ekspe-

ryment Brüninga, odrzucając wnioski o votum nieufności wysuwane z prawa i z lewa. Nie mogła rzucić rękawicy Papenowi, albowiem był on bądź co bądź „lepszy” od Hitlera.

Kryzys ekonomiczny, który w lecie 1931 r. doprowadził do publicznego bankructwa, nie był przyczyną, lecz tylko zaostrzeniem kryzysu ustrojowego. Może nie należy przeceniać znaczenia nagonki nacjonalistyczno-prawicowej w początkach republiki, której ofiarą padli Rathenau i Erzberger, a z moralnego punktu widzenia prezydent Ebert. Bądź co bądź istniała nadzieja, że ustroj ulegnie stabilizacji. Wskazywało na to pojednanie się konserwatywnej DNVP z ustrojem republiki. Ale kariera Hugenberga w ramach tej partii, nie mówiąc już o wzroście NSDAP, dowodzi, że były to złudzenia. Szczególnie dobitnym przykładem podminowania Republiki Weimarskiej była wprost nieprawdopodobna pozycja Reichswehry, która stała się państwem w państwie, prowadziła własną politykę zagraniczną i której budżetu nie kontrolowano. Jest rzeczą zrozumiałą, że marszałek Hindenburg był do niej głęboko przywiązany, ale że to wszystko mogło mieć miejsce np. za rządów socjaldemokratycznego kanclerza Hermana Müllera — jest nie do usprawiedliwienia. Rzecz w tym, że nawet SPD, mając do wyboru między rewizjonizmem i Reichswehrą a demokracją, przykładała rękę do podminowania republiki.

Z pewnością nie wszyscy Niemcy pragnęli Hitlera; prezydent Hindenburg chciał mu ofiarować co najwyżej ministerstwo poczt i telegrafów. Ale zaiste mało kto był w Niemczech przywiązany do ustroju Republiki Weimarskiej.

Geneza Niemieckiej Republiki Federalnej mogła równie dobrze dostarczyć wody na młyn szowinistom: jej zależność od aliantów zachodnich była i jest daleko większa, niż to było w wypadku Weimaru. Jednakże ustroj jej ani w drobnej części nie stał się przedmiotem takich napaści, jakie znamy z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Przypominać tu rolę „cudu gospodarczego” byłoby banalne. Podkreślny raczej czynniki mniej znane. Zasadnicza różnica pomiędzy Republiką Weimarską a NRF polega na tym, że jest ona dziełem prawicy. Tym razem nie Ebert „ulożył się” z Groenerem w sprawie likwidacji cesarstwa. Ważne jest dla NRF, że jej pierwszym kanclerzem nie został socjaldemokrata Schumacher. Dałoby to pobudkę do niepokromionej nagonki prawicowej. Niektóre ugrupowania miały już zresztą w zanadru argument, że nowy ustroj nakazany został przez aliantów. Ośrodkiem akcji politycznej po wojnie była brytyjska strefa okupacyjna; wiadomo, że władze brytyjskie jawnie faworyzowały socjaldemokratów (zagadkowa sprawa zawieszenia Adenauera jako burmistrza Kolonii).

Atoli dojście do władzy Adenauera zdjęło wiatr z żagli zarówno faszyzujących konserwatystów z Hanoweru i Szlezwik-Holsztynu, jak i partykularystów bawarskich. W pierwszych latach radzono sobie w ten sposób, że Partii Chrześcijańsko-demokratycznej przypisywano „chrześcijański socjalizm” i wzywano do utworzenia zwartego obozu „na prawo od Adenauera”. Po pewnym czasie okazało się jednak, że znalezienie pozycji „na prawo od Adenauera” było zadaniem zbyt trudnym do wykonania.

Szczególnie nieciekawą rolę w tym zakresie odegrali „liberałowie” zgrupowani w FDP. Oni to właśnie nawoływali do utworzenia frontu na prawo od CDU. Propozycja taka była wyrazem całkowitej już degeneracji liberalizmu niemieckiego.

W południowo-niemieckim skrzydle FDP (Wirtembergia-Badenia) pojawiły się tendencje do współpracy z SPD i walki z klerykalizmem, w praktyce jednak spowodowało to tylko jeszcze większe zamieszanie w obozie liberalnym.

W ten sposób w obozie mieszczańskim NRF wytworzyła się sytuacja, że CDU odgrywa rolę równocześnie partii konserwatywnej o podłożu religijnym i partii liberalnej, przy czym niemalą rolę odgrywają też wpływy wśród klasy robotniczej zbałamuczonej tzw. „socjalizmem chrześcijańskim”. Jednocześnie siostrzana CSU uprawia partykularyzm bawarski, co jej nie przeszkadza popierać rządów silnej ręki w Bonn.

CDU/CSU kontynuuje tradycję dawnego Centrum jako partii reprezentującej w miarę możliwości wszystko i wszystkich: zasadę autorytetu, zasadę wolności i zasadę emancypacji społecznej. Jak ongi w wypadku Centrum, tak i obecnie powtarza się paradoks, że partia, utworzona na płaszczyźnie doktryny światopoglądowej, jest równocześnie najmniej ekskluzywna, nie posiada praktycznie żadnego programu i apeluje do wszystkich. CDU — jak niegdyś Centrum — najbardziej ze wszystkich ugrupowań niemieckich zbliża się do anglosaskiego typu partii politycznej. Nic dziwnego, że właśnie pod jej rządami realizuje się w ustroju NRF zasada dwupartyjności. Nie realizacja określonego programu jest jej celem, ale sprawowanie władzy, nie doktryna polityczna, ale praktyka rządzenia jest jej najsilniejszą stroną. Ten praktycyzm jest integralną częścią jej konserwatyzmu; wychodzi ona z założenia, że świat w zasadzie jest niezmienny i że dążenie do jego przekształcenia stosownie do określonego programu jest daremne. Stąd CDU, tak jak dawniej Centrum, jest konserwatywne nawet wówczas, gdy przeprowadza reformy; reformy te bowiem nie mają na celu przekształcenia świata, ale zapobieżenie próbom tego przekształcenia. Jest to konserwatyzm wszechobejmujący, uniwersalny i integralny. W pewnym określonym tego słowa znaczeniu jest to konserwatyzm ponadklasowy: nie trzyma się on kurczowo jednej klasy, jednej instytucji lub koncepcji; jest daleko szerszy niż ciasny konserwatyzm junkrów pruskich.

Ten ciekawy przejaw uniwersalnego konserwatyzmu jest najściślej związany z katolicyzmem. Oficjalnie CDU może uchodzić za partię międzywyznaniową, w praktyce jej postawa, jej polityka, sukcesy wyborcze są dziełem katolików. Statystyki wykazują, że trzon wyborców CDU/CSU stanowią katolicy, a wpływ hierarchii katolickiej jest olbrzymi, choć trudny nieraz do ujęcia. Protestanci znaleźli się w CDU z pewną niechęcią. Protestantyzm nie rozporządza żadną doktryną polityczną ani społeczną. Tradycje protestanckie wiążą się z jednej strony z liberalizmem, który się przeyżył, z drugiej zaś z państwem pruskim, które istnieć przestało. Utworzenie wyznaniowej partii protestanckiej było i jest niemożliwe. Nie tylko zresztą w Niemczech.

Wspomniana likwidacja Prus daje CDU ogromną szansę. Konflikt między konserwatyzmem katolickim a protestanckimi Prusami przez dziesiątki lat zatruwał atmosferę Niemiec uniemożliwiając ich wewnętrzną stabilizację. W dobie wilhelmskiej trzymano Centrum z dala od steru, mimo że ono właśnie popierało politykę imperialistyczną (absurdalny blok Bülowa). W dobie weimarskiej zwalczano je jako „partię wersalską”.

Podobna nuta przebija mimo wszystko w ostrej kampanii prowadzonej przez socjaldemokratów przeciw polityce Adenauera. Słusznie czy niesłusznie, Schumacher uchodził za reprezentanta krytyki nacjonalistycznej w stosunku do europejskich koncepcji Adenauera. Walka socjaldemokratów z projektami Europejskiej Wspólnoty Obronnej, nie mówiąc już o kampanii prowadzonej przeciw porozumieniu Adenauera z Francją na temat Saary, obfitowała w motywy nacjonalistyczne. W odniesieniu do granicy Odry—Nysy Schumacher starał się uchodzić za głośniejszego rewizjonistę niż jego przeciwnicy.

To eksploataowanie haseł nacjonalistycznych przez SPD przyniosło jej niewielkie sukcesy. Była to polityka całkowicie błędna. Przewidywania ruiny gospodarczej nie ziściły się, integracja Europy zachodniej nie prowadzi do podporządkowania, ale do hegemonii Niemiec, Saara nie została stracona, ale zdobyta. Rzadko można znaleźć przykład podobnej dezorientacji politycznej.

SPD stoi wobec alternatywy: albo zająć stanowisko szczerze socjalistyczne i dążyć do porozumienia z NRD, albo dostosować się do warunków systemu dwupartyjnego, który się wytworzył w NRF. Z tej alternatywy socjaldemokraci zaczęli wyciągać konsekwencje dopiero niedawno (por. Jerzy Kowalewski: SPD i CDU, „Trybuna Ludu” z 18 października 1958 r.).

System dwupartyjny kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo nadużycia władzy przez partię rządzącą. Zapobiec temu można tylko przez staranne przestrzeganie reguły gry parlamentarnej. W systemie dwupartyjnym odpowiedzialność spoczywa zarówno na partii rządzącej, jak i na opozycji, która po pewnym czasie przejmuje ster. Konieczne jest milczące porozumienie co do zasadniczych aksjomatów ustrojowych i politycznych. Polityka zagraniczna jest w systemie dwupartyjnym czynnikiem w pewnej mierze ponadpartyjnym: jest to polityka państwa, której podstawowe zasady nie mogą być przedmiotem agitacji wyborczej. Postulat ciągłości politycznej staje się silniejszy niż różnice między partiami.

Oczywiście przyznanie się do takich zasad oznaczałoby rezygnację z programu socjalistycznego. Oznaczałoby zmianę partii robotniczej na „Volkspartei”. Czy jednak SPD — tak jak ją znamy po 1945 r. — jest jeszcze partią socjalistyczną? W każdym razie trzeba wybierać między programem przebudowy socjalistycznej a uznaniem wspólnoty dwupartyjnej; trzeciego wyjścia nie ma. Chyba że SPD zamierza w dalszym ciągu ponosić klęski wyborcze.

Takie są wnioski nasuwające się neodparcie z faktów przytoczonych w obu omawianych publikacjach.

Jerzy Krasuski

ARNOLD OSKAR MEYER: Bismarck. Der Mensch und der Staatsmann. K. F. Koehler Verlag. Stuttgart 1949, s. 792.

Książka ta powstała zapewne w pierwszym zarysie przed II wojną światową, a jej pierwszy skład spłonął w czasie druku w grudniu 1943 r., autor zaś zmarł w czerwcu 1944 r., tak iż mogła się ona ukazać dopiero w pięć lat później. Spory tom, poświęcony biografii twórcy II Rzeszy, stanowi dzieło oparte na gruntownej znajomości bazy źródłowej, tak drukowanej, jak i rękopiśmiennej. Być może, iż najcenniejsze jest tu wykorzystanie korespondencji premiera pruskiego i kanclerza II Rzeszy z królem i cesarzem Wilhelmem I, natomiast zbyt słabo uwzględnione zostały protokoły z posiedzeń gabinetu pruskiego. Materiał nowy, na jaki autor powołuje się we wstępie, ma raczej charakter ściśle biograficzny, prywatny.

Wywody swe Meyer zawarł w trzech „księgach”, tj. częściach (nie woluminach), z których pierwsza obejmuje okres młodości Bismarcka (1815—1861), druga — krótki okres tworzenia II Rzeszy (1862—1871), a trzecia — kierowanie nią oraz ostatnie lata kanclerza. Na jeszcze krótszy, ale brzemienny okres 9 lat (1862—1871) autor poświęcił 271 stron, gdy na następne 27 lat tylko 273. Ta dysproporcja konstrukcyjna nie jest przekonywująca, mimo całej doniosłości okresu premierostwa Bismarcka przed r. 1871.

Autor, piszący biografię niemieckiego męża stanu, zajmującego najwyższe stanowisko, łatwo mógł popaść w studium historii Prus i Niemiec na znacznym odcinku czasu. Nie uchronił się od tego Eyck w znanym trzytomowym dziele o Bismarcku, które zawiera zbyt mało elementów biograficzno-prywatnych. Natomiast A. O. Meyer uniknął tego przez częste przeplatanie rozdziałów historycznopolitycznych — biograficznymi. Zbyt mało jednak uwagi poświęcił ostatnim latom kanclerza, kiedy był on już na emeryturze, i zbyt powierzchownie je potraktował, bojąc się z pewnością, aby bohater nie stracił blasku w oczach czytelnika. Tu autor sprzeniewierzył się zasadom swego rzekomego obiektywizmu, przez który przebija nieraz zarówno nacjonalizm, jak i — naiwność biografza, zakochanego w bohaterze. Zdradza to nastrojowy ustęp opisujący, jak autor ujrzał Bismarcka w Friedrichsruh w sierpniu 1897 roku.

W konstrukcji również nie wydaje się przekonywające rozbieżne wątki opowiadania o „kulturkampfe”, gdy Meyer urywa rzecz na s. 451, by ją wznowić na 542, albo gdy powtarza na s. 551 i 596 dwukrotnie opis układu sił parlamentarnych, powstałego w wyniku wyborów.